

NAJBARDZIEJ uprzywi'eło-
waną grupą publiczności
telewizyjnej są kibice spor-
towi. Nie licząc się z kosztami,
TV funduje im każdą ważniejszą
impresję, od piłkarskich rozgry-
wek ligowych do mistrzostw Eu-
ropy i świata w różnych dyscy-
plinach sportu.

Także w świątecznym progra-
mie nie poskapła telewizja
miejsca na sprawozdania z od-
bywających się w Wiedniu Ho-
kejowych Mistrzostw Świata. O-
prócz dwóch dziennie półtorago-
dzinnych transmisji z Wiednia,

tońskiego autora J. Smuła pt.
„Wdowa po pułkowniku”. Nie
każdemu może podobać się spe-
cyficzny styl gry Eich'erówny, jej
sposób interpretacji tekstu, ale
reprezentuje ona na pewno wyży-
ny aktorstwa teatralnego, spraw-
dzającego się również na małym
ekranie.

Z dowcipną parodią teatru ab-
surdu i okrucieństwa wystąpił
Wrocław. Była to stara francu-
ska farsa E. Labicha „Zbrodnia
przy ulicy Lourcine” w adaptacji
i reżyserii znakomitej Krystyny
Skuszanki. Pozycję tę zaliczyć

można do najlep-
szych punktów
świątecznego pro-
gramu, podobnie
jak premierę no-
wego polskiego
filmu telewizyj-
nego „To jest
twój nowy syn”
z Szaflarską, Kry-
styną Sienkiewicz,
Wołłejką, Pokorą
i Kobieta. TV na-
dała również
pierwszy odcinek
serii „Klub profes-
ora Tutki”, któ-
ry nie oddał jed-
nak atmosfery,
drukowanych w

TV

Hokej i reszta

nadano jeszcze film dokumental-
ny „Zmagania hokejowe tytanów”
craz sprawozdanie z Mistrzostw
Europy w gimnastyce mężczyzn.
Tak więc spora część świątecz-
nych dni upłynęła odbiorcom pro-
gramu telewizyjnego na ogląda-
niu widowisk sportowych.

Niewiele dobrego można po-
wiedzieć o przygotowanych przez
ośrodek katowicki programach
rozrywkowych. Emitowane dla
Interwizji widowisko muzyczno-
baletowe pt. „Kwiaty, wiosenne
kwiaty” było żenująco prymityw-
ne pod względem choreograficz-
nym. Odnosiło się wrażenie, że
ewolucje taneczne — mało zresz-
tą pomysłowe — wykonują nie
zawodowi tancerze lecz nieco
poduczeni amatorzy. Nie urato-
wał tego nieznośnie szampowego
programu udział dobrych piosen-
karek: Fryderyki Elkany i Joan-
ny Rawik, które wystąpiły w
towarzystwie Jerzego Maloty ma-
jącego nawet niezłe warunki ze-
wnętrzne i dość przyjemny głos,
ale mocno zmanierowanego w
swoim sztucznym wdzięku.

Bogactwem i oryginalnością
pomysłów miał oszołomić widzów
kolejny z cyklu reżyserowanych
przez Beatę Artemską progra-
mów muzyczno-baletowych
„Czarne na białym” (pierwszy
zaprezentowano w grudniu ub.
roku — także w święta). Ale i
tym razem Katowice zawiodły.
Cały dowcip polegał na tym, że
główni wykonawcy programu, za
tytułowanego „Szachownice w

swoim czasie w „Przekroju”,
mikroopowiadań Szaniawskiego
o różnych osobliwych wydarze-
niach. Wątpliwość budził zwiász-
cza obsadzenie ról profesora
Tutki, nie odpowiadającym na-
szym wyobrażeniom o tej postaci
— trochę z bajki i snu — Gu-
stawem Holoubkiem.

W okresie świąt nie obeszło
się bez awarii w studio,
skutkiem czego młodzi wi-
dzowie pozbawieni zostali rekl-
mowanego kilkakrotnie w TV
widowiska Kulmowej „Zielony
Amadeo”, do którego obejrzenia
zachęcała już sama doborowa ob-
sada z Ireną Kwiatkowską, Ka-
zimierzem Rudzkim i innymi u-
lubieńcami publiczności. Pocię-
szono nas wiadomością, że spek-
takl ten nadany zostanie w in-
nym terminie.

Kończąc zdawkową z koniecz-
ności relację z telewizyjnych
świąt — przekazuję widzom miłą
wiadomość: Zespół „Syrena”
przystąpił już do produkcji sześć-
ciu godzinnych odcinków filmowej
adaptacji przygód kapitana Klos-
sa. Dlaczego nie dwudziestu lub
przynajmniej tyłu, ile oglądali-
śmy w wersji teatralnej? To już
tajemnica TV, która — jeśli chę-
dzi o filmy seryjne — ma bar-
dzo krótki oddech.

Na zdjęciu u góry: Stanisław Mi-
kulski w roli kapitana Klossa
wraz z reżyserem widowiska
Andrzejem Konicem. R.K.

parze" — śpiewacy operetkowi: Wojnicki i Ptak, wystąpili w szlafrokach, i w tym swobodnym stroju grali w szachy, a w przerwach włączili do beczek, do wanny i wygłupiając się na różne tym podobne sposoby śpiewali piosenki oraz arie ze znanych operetek. Można i tak, ale po co? Sensu w tym żadnego, a absurdalnego w zamierzeniu humoru jeszcze mniej. Okazuje się, że nie wystarczy mieć studio telewizyjne z prawdziwego zdarzenia, dające możliwość inscenizowania dużych widowisk rewiowych z bogatą oprawą scenograficzną, jakim dysponuje obecnie ośrodek katowicki. Potrzebni są jeszcze dobrzy fachowcy od programów typu „show”, a tych u nas katastrofalny wręcz brak.